OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 39. Nowemiasto, dnia 30. września 1926. Rok III.

Z. Morawska.

Nowe dźwięki.

Podsyć ogień na kominie,
niech rozjaśni izbę nieco,
niechaj smutna myśl zaginie,
czarne troski niech odlecą!

Otwórz okno, niech powietrze
do tej izby wniknie świeże,
niechaj co złe ze ścian zetrze,
smutne myśli niech zabierze.

Dość już myśli tej bezczynnej,
dość już z troską borykania
dziś nam trzeba pieśni innej,
co świat nowy nam odsłania.

Niechaj dzwony jasno grają
pieśni świętej tej jutrzenki,
co z nią razem serca drgają,
co z nią idą nowe dźwięki.

Nowe dźwięki, nowe myśli
w sercach młodych młode drżenie,
niechaj czynu krąg się kreśli,
w czyny zmienia się marzenie.

Takiej pieśni nam potrzeba,
takich dzwonów kołysania
co świetlany rąbek nieba
z chmur i zwątpień nam odsłania.

Ave!

Zachód, różanych zórz ostatnie błyski
Na jasnem niebie; tam z obłoków wianek...

— — — — — — — —

Oto jest wieczór życia... Kres tak bliski...
Wszystko minęło... Pogodny był ranek,
Uniesień pełne młodości południe.

— — — — — — — —

Dusza po stokroć szczęsna — ta z wybranek
Co noszą stygmat wykreślony cudnie
Perłami myśli górnych... Niepojęta
Moc, co przetwarza wiosnę życia Grudnie.

— — — — — — — —

Oto nadchodzi — cicha — targać pęta,
Od łez zczerniałe i od westchnień rdzawe...

— — — — — — — —

Myśl, która tęskni, ta myśl co pamięta
Przez długie lata — woła tobie — „Ave“.

— — — — — — — —

Do istnień gwiezdnych po tęczowym szlaku
Dąż skrzydłem lotnem po nową oprawę
W złoto Miłości potężnej — leć ptaku
W przestrzeń wolności płomiennej — do słońca.

— — — — — — — —

Ziemskiej wędrówki nie będzie — ni znaku.
Trwać będziesz duszo — ptaku, trwać bez końca,
W tęczowej szacie cichych przeobrażeń,
Dziś — kropla rosy — gdzieś na listku drżąca
Jutro — łza czysta, zbędna wszelkich skażeń,
W tonie wieczności kryształne wsączona,
Dalej — mistyczna róża świętych marzeń,
Nieskończoności sięgająca łona...

— — — — — — — —

Przez fale zwątpień, pokus i mamideł
Głosy potężne słyszę... Niezwalczona
Harmonja boska — archanielskich skrzydeł!...

— — — — — — — —

Wspomnienie z wyprawy słynnego podróżnika angielskiego.

Walka z rekinem.

Słynny podróżnik angielski, Armstroug Sperry, powróciwszy niedawno z wyprawy do mórz południowych, opowiadał następujący niezwykły epizod.

Po kilkutygodniowej żegludze, podczas której zawitaliśmy do niejednego portu, w końcu zawinęliśmy do Tahiti, gdzie okręt nasz „Kaimiloa“ wysadził nas na ląd, sam udając się do Hawai po prowiant i dla uskutecznienia pewnych reparacyj. Przy najpiękniejszej pogodzie spędziłem parę miesięcy na tej uroczej wyspie. Tam, podczas mego pobytu, który sobie uprzyjemniałem ulubionym sportem wodnym, miałem najstraszniejsze w życiu wydarzenie, jakiego nie chciałbym po raz drugi przeżyć!

Pewnego dnia wyruszyłem w maleńkim kajaku t. zw. „kanoe“, w towarzystwie mego czarnoskórego przyjaciela, Terri'ego, na połów olbrzymich ryb morskich, zwanych „srebrne Ahiahi“, które w dużych stadach pojawiały się w oddaleniu kilku mil angielskich od brzegów wyspy. Nasze kanoe, kierowane wprawną ręką tubylca, kołysało się lekko na falach oceanu, ciągnąc za sobą na lince błyszczący hak z perłowej masy, stanowiący przynętę dla ryb Ahiahi. Te ostatnie, migocące w słońcu srebrnemi łuskami, pluskały wesoło dokoła naszego kajaku.

Nagle, w odległości kilku metrów, woda się zakotłowała i wzbiła w górę fontanną; równocześnie wyprężyła się linka, trzymana w mem ręku i łódka targana przez ogromną rybę, rozpoczęła szalony taniec. Jeden ruch niewłaściwy — zanim zdołałbym popuścić linę — a znaleźlibyśmy się w mokrym żywiole. Ale jakoś się poszczęściło. Pojmana ryba, chwilami niby przyczajona, zachowywała się spokojnie, to znów wyskakiwała z wody, wijąc się ruchami węża w powietrzu i zapadając z głośnym pluskiem ponownie w głębię. Walka trwała już prawie godzinę i „ofiara“ zdawała się być zmęczoną i dawać za wygraną. Woda się uspokoiła i łup mój zdołałem już przyciągnąć tak blisko łódki, że ogromny, srebrem połyskujący kadłub ryby był w przezroczystej, jak szkło wodzie dokładnie widoczny.

Wtem — nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba, ze szybkością błyskawicy, z pod łódki naszej wyłoniła się jakaś ciemna masa i nagle, złowiona ryba zniknęła, niby pochłonięta przez czarną chmurę. Szarpnąłem linkę i z wody wynurzyła się ociekająca krwią głowa Ahiahi — tułów jej został odcięty ostremi zębami — rekina! W chwilę potem, straszny potwór morski, kołysząc się lekko na grzbiecie, przepłynął tak blisko naszego kanoe, że mogliśmy wyraźnie dostrzec biel jego brzucha i rozwartą paszczę. Wydając krzyk zgrozy, Terri, uniósł wiosło i uderzył z całej siły okropne zwierzę w brzuch. Nieszczęsny! po co on to uczynił!! Tygrys morski nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Gwałtowne uderzenie potężnego ogona i — jak z procy wyrzucony, znalazłem się o kilkanaście stóp od wywróconej łodzi — w odmętach wodnych. W pewnem oddaleniu ujrzałem Terri'ego, płynącego pospiesznie w moim kierunku i usiłującego przekrzyczeć szum fal morskich. Intuicyjnie odwróciłem głowę i — krew ścięła mi się w żyłach: Nad powierzchnią wody spostrzegłem stalowo-błękitną płetwę rekina, okrążającego nas w oddaleniu najwyżej 25 metrów! Raz poraz dochodziło mnie przechodzące w wycie, wołanie Terri'ego: „Bij wodę, Tamai, bij wodę!“ To mnie wyrwało z chwilowego odrętwienia. Jak warjat począłem wzburzać wodę, myśląc równocześnie: czy ratunek prędko się zjawi? Przecież opodal są jeszcze dwa kajaki!

Tymczasem, nieubłagany wróg, powoli, lecz stale koła swe zacieśniał. Widoczny doskonale w kryształowej wodzie kształt morskiej bestji zbliżał się z każdą chwilą. Z niewymowną ulgą spostrzegłem szybko podpływającą łódź, skąd dochodziły mnie głosy, wzywające do odwagi. Równocześnie dopadł mnie Terri, który, odsunąwszy mnie poza siebie, rozpoczął gwałtownie „bić wodę“ i wzywać pomocy bogów. W tym czasie nasi wybawcy zbliżyli się na kilkanaście metrów. Rekin, jak gdyby rozważając sposób mającej być zastosowanej taktyki, wstrzymał na chwilkę swoje okrążenie — lecz mój instynkt przeczuwał dobrze, co się niebawem stanie: Zakipiała woda, wzbiła się fala piany i z głębin morskich runął potwór... Straszny krzyk pożeranego człowieka wstrząsnął powietrzem. — Kiedy po pół godzinie odzyskałem przytomność, leżałem w łodzi moich towarzyszy. A Terri, mój biedny Terri?

Odtąd zrozumiałem dopiero w całej pełni głęboką treść sentencji: „Niemasz większej miłości nad tę, kiedy kto życie odda za przyjaciela“.

Kto żyje prosto, cierpi cicho i spełnia obowiązki, ten służy Ojczyźnie.

Rozmaitości.

Wędrująca Niagara.

Wodospad Niagary, ten wspaniały cud natury, odwiedzany rok rocznie z górą przez pół miljona osób, zagrożony jest katastrofą, nad odwróceniem której pracuje obecnie specjalnie do życia powołana komisja inżynierska, złożona z inżynierów wydelegowanych przez Kanadę i Stany Zjednoczone.

W ostatnich latach w środkowym punkcie górnej części wodospadu pojawiła się rysa, która rozszerzała się coraz bardziej, tworząc coś w rodzaju leja. Do leja tego wlewały się z wielkim szumem masy wody.

Wskutek tego zmniejszyła się ilość wody na obu skrzydłach wodospadu, tak, iż poziom wody wodospadu się obniżył. To podmycie górnej części wodospadu stale zmieniało jego wygląd zewnętrzny. — Przed 80 czy 90 laty, główna masa wody znajdowała się jeszcze na terenie Stanów Zjednoczonych. Obecnie przesunęła się ona i przesuwa stopniowo ku stronie kanadyjskiej.

Wspomniana powyżej komisja inżynierska wypracowała dwa projekty zapobieżenia temu procesowi. Według jednego projektu ma być zbudowana podwodna grobla, a według drugiego — planowane jest zbudowanie powyżej wodospadu małej sztucznej wysepki, dzięki której główna masa wody przesunie się od środka ku obu skrzydłom.

9-letnia wirtuozka japońska.

Nietylko Europa i Ameryka posiada t. zw. cudowne dzieci; rodzą się one także na kontynencie azjatyckim i na wyspach japońskich.

W krajach Wschodzącego Słońca odkryto niedawno fenomenalny talent muzyczny u 9 letniej Sohonko Inoue. Dziewczynka grała na wielkim koncercie Towarzystwa Symfonicznego w Tokio kilka utworów Mozarta i zyskała sobie entuzjastyczne pochwały ze strony miejscowych krytyków, którzy wróżą jej najwspanialszą przyszłość.

Koszyk kwiatów.

(Ciąg dalszy).

Jednego dnia przybyła tam mieszczka kupować wosk od gospodyni i przyprowadziła z sobą małego synka. Nim obejrzały, zważyły i zgodziły się o cenę, wszedł chłopiec do ogrodu otwartemi drzwiczkami i obiema rękami zaczął chciwie rwać rozkwitłe róże i zakół się aż do krwi. Na płacz chłopca wybiegły matka i gospodyni do ogrodu, toż samo uczynił Jakób i Marynka. Chłopiec stał koło róży z zakrwawionemi rękami, płakał i klął zwodnicze kwiaty. Z tej okazji rzekł Jakób: „Podobnie i my, duże dzieci, niekiedy sobie postępujemy: każda pociecha tak jest otoczona w około kolcami, jak te kwiatki różowe. Chwytamy po nie jednak chciwie obiema rękami i gubimy się. Jeden przez taniec i grę, drugi przez pijaństwo lub przez jeszcze co gorszego ginie. Wtedy płacze, lamentuje, narzeka na ową uciechę, ale po czasie. Niech was więc przywodzą do ostróżności te piękne róże. Wszak człowiek nie napróżno ma rozum od Boga. Nie powinien więc iść ślepo za swoją skłonnością, ale zawsze postępować z uwagą i przezornością".

Jednego pięknego poranku w niedzielę po dwudniowym deszczu wyszła Marynka z ojcem do ogrodu i znaleźli już rozwinioną pierwszą lilją, która przy świetle wschodzącego słońca wydawała się bardzo ślicznie pomiędzy innemi kwiatami. Zawołała ludzi z izby, bo wszyscy od dawna byli ciekawi zobaczyć kwiat lilji, którego nie znali. Wszyscy mu się dziwili. Najpierw gospodyni rzekła: „jak śliczny, jaśniutenki, tak biały jak śnieg, a jak czysty! bez najmniejszej plamki!„. To prawda — odpowiedział Jakób rozrzewniony. — O gdyby tak serce każdego człowieka było czyste i bez zmazy! coby to był za miły widok dla Boga i Aniołów Jego! Bo tylko ci będą oglądać Boga w niebie, którzy są czystego serca." Kmieć zaś rzekł: „a jak pięknie stoi, wysmukło i prosto!" Na to odpowiedział Jakób: „jak palec, którym wskazujemy w niebo! Mocno mnie cieszy, że ją mam w ogrodzie. Każdy gospodarz powinienby mieć lilję w swoim ogródku. My ludzie skazani na ciągłą pracę i uprawę ziemi, zajęci nią, łatwo zapominamy o niebie. Ten zaś piękny kwiat, prosto wzniesiony ku niebu, przypomina nam, iż przy wszelkich mozołach i pracach powinniśmy w górę oczy i serce wznosić i szukać czegoś lepszego nad to, co nam ziemia dać może." Dalej ciągnął mowę w świętem uniesieniu: „wszystkie rośliny, nawet najdrobniejsze źdźbła trawki wznoszą się do góry, a która nie ma tyle siły, aby się sama wzniosła, jako to: fasole, groch lub ten tam w kącie chmiel, to się okręca i pnie po tyczkach do góry. Byłoby to bardzo źle, gdyby tylko sam człowiek w swoich myślach, pragnieniach i nadziejach po ziemi zawsze chciał się czołgać".

Pewnego dnia gdy Jakób sadził młode rozsadki na świeżo skopanym zagonie, Marynka tuż obok pela zielsko. „To dwojakie zatrudnienie, kochana córko, rzekł do niej ojciec powinno być zatrudnieniem naszego całego życia. Nasze serce jest także ogrodem, którego uprawę Bóg nam polecił. Zawsześmy tam powinni zaszczepiać co dobrego, a co złe wyrywać, jak się tylko pokaże, bo inaczej zdziczałoby. Kto zaś te podwójną robotę dobrze odbywa, i ustawicznie o błogosławieństwo prosi Boga, od którego pochodzi słońce, rosa, deszcz, wzrost i plon, ten sobie najlepszy ogród zakłada, ten w sercu własnem raj znajduje".

Jakób z Marynką już trzy wiosny i lata bardzo przyjemnie przepędzili w Jabłonce wśród ciągłej pracy, rozmów zbawiennych i niewinnych pociech, tak, że prawie zupełnie zapomnieli o dawniejszych cierpieniach. Lecz gdy nadeszła czwarta jesień, gdy słońce południowe już większy cień rzucało, gdy już ostatnia ozdoba ogrodu: czerwone i niebieskie astry kwitły, liście po drzewach żółknąć poczynały i cały ogród miał się ku spoczynkowi zimowemu; Jakób widocznie uczuwał ubywanie sił, często mu było niedobrze. Taił to i ukrywał przed Marynką, aby jej nie zasmucić; ale w jego uwagach czynionych nad kwiatami zawsze było coś smutnego, co często posępne czyniło wrażenie na umyśle i sercu Marynki.

Gdy raz Marynka spostrzegła różę, która się opóźniła i dopiero w jesieni zakwitła, chciała ją urwać, lecz ledwie co nagięła kwiatek, w momencie obleciały z niego wszystkie listki i rozleciały się po ziemi. Widząc to ojciec rzekł: „oto piękne wyobrażenie życia ludzkiego! W młodości jesteśmy podobni do wcześnie kwitnącej róży. Ale i my więdniejemy jak róża, a czas naszego kwitnienia jest bardzo krótki i prędko upływa. Nie wiele więc sobie buduj, dziecię kochane, na próżnej zmiennej piękności ciała. Staraj się raczej o piękność duszy, o niewinne sumienie, o cnotę, która nigdy nie więdnieje."

Innego znów razu gdy nad wieczorem za pomocą drabeczki obrywał jabłka z drzewa i podawał Marynce, która je troskliwie układała w koszu, mówił: „jak ten jesienny wiatr przeraźliwie wije i niweczy! tylko sobie tak igra z pożółkłemi liściami i mojemi siwemi włosami! Moja jesień już jest tuż, kochana Marynko! i twoja także nadejdzie! Starajże się, abyś wtedy tak była bogata w dobre uczynki, jak to drzewo w owoc, aby Pan wielkiego ogrodu — tego całego świata — mógł się z ciebie ucieszyć".

Gdy Marynka niektóre nasiona i cebulki sadziła na zimę, aby na wiosnę mogła mieć kwiatki, rzekł ojciec: „tak i nas, kochana córko złożą i pokryją ziemią, jak ty te nasiona składasz. Ale się pociesz. Jak te nasiona po krótkiej zimie wynijdą z niej na wiosnę i żyć zaczną — jak kwiatki unosząc się nad ziemią, tryumfują nad grobem; tak przyjdzie czas, kiedy i my podobnie z grobów naszych tryumfem wyjdziemy. Pomnij na to, kochana córko, wtenczas, gdy mnie w grobie składać będą. Te kwiatki, które zasadzisz na moim grobie, niech ci służą za obraz zmartwychwstania i nieśmiertelności". Marynka spojrzała na ojca i spostrzegła łzy w jego oczach. Zatrwożyła się i smutne przeczucia napełniły jej serce.

Choroba Jakóba i ostatnie napomnienia dane Marynce.

Zaraz na początku zimy, która zaczęła się mroźno i wcześnie grubym śniegiem okryła pagórki i doliny, ciężko zachorował Jakób. Marynka prosiła go, aby pozwolił zawezwać do siebie lekarza z pobliskiego miasteczka. Uczynny kmieć sam pojechał po niego saneczkami. Lekarz zapisał choremu lekarstwo. Wyprowadzając go Marynka dopiero za drzwiami się spytała: czy może mieć nadzieję, że ojciec jej wkrótce przyjdzie do zdrowia? Lekarz odpowiedział: „że na teraz nie masz niebezpieczeństwa, ale choroba może się zamienić w chorobę piersiową, a wtedy w sędziwym jego wieku już by nie było nadziei". Na te słowa zatrzęsła się cała i zaczęła rzewno płakać. Przecież otarłszy łzy, starała się wygodzić oblicze, zanim weszła, aby nie zasmucić ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czego nie potrzebujesz, to choćbyś za grosz kupił, drogie jest. D. Pilchowski.

Okolice najbardziej nawiedzane przez częste burze.

Niektóre okolice naszej kuli ziemskiej nawiedzane są przez bardzo częste burze z grzmotem i błyskawicami. Więcej niż sto dni burzliwych w ciągu roku mają: południowy Meksyk (140 dni), Panama (135 dni), środkowa Brazylja (110 dni), środkowe Kongo (150 dni), Jawa (220 dni). Ubogie w burze są strefy podbiegunowe i okolice podzwrotnikowe o wysokiem ciśnieniu powietrza (Sahara, pustynia Arabska itd.) Tutaj mamy w ciągu roku najwięcej cztery burze. Bardzo ubogie w burze jest także północno-amerykańskie wybrzeże zachodnie aż do 32 stopnia szerokości północnej, tudzież Australja i środkowa część Chile. Tutaj nieraz cały rok mija bez burzy. Na całej kuli ziemskiej mamy w przybliżeniu codziennie 44.000 burz, co stanowi rocznie olbrzymią cyfrę 16 miljonów.

Jeśli chodzi o Polskę, to, jak zauważono, nawałnice i burze szczególnie często nawiedzają, między innemi, okolicę Nakła nad Notecią, powodując tam wielkie straty w ogrodach owocowych. Niemal co roku giną tam ludzie, zwierzęta domowe lub budynki od uderzenia piorunów.

Najlepsza strzelczyni francuska.

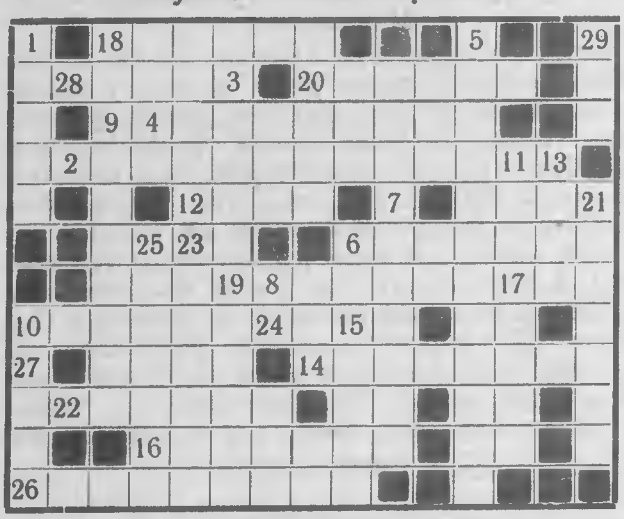
Francuska, pani Catherinet, otrzymała niedawno pierwszą nagrodę na konkursie strzeleckim. Do konkursu tego stanęło kilkudziesięciu mężczyzn i jedna tylko kobieta, ta kobieta jednak pokonała wszystkich swych współzawodników celnością strzałów. A zatem i w tej dziedzinie kobiety nie ustępują mężczyznom.

Przenoszenie obrazów na odległość?

Pisma zagraniczne donoszą, o wynalazku doktora Karlslusa, polegającym na przenoszeniu obrazów na odległość, co umożliwi rzekomo przesyłanie za ocean odbicia np. strony gazety w ciągu dwu minut. Publiczność, siedząca w kinie za Atlantykiem, będzie mogła oglądać obrazy rzucone równocześnie na ekran w Berlinie, a „telegraficznie" przesłane do Ameryki. Praktyka i doświadczenie wykażą, czy nie są to przedwczesne obietnice, których wynalazca spełnić nie zdoła?!..

Krzyżykówka.

Ułożył G. Hektor z Wąbrzeźna.



Liczby parzyste poziomo. Liczby nieparzyste pionowo.

1. Minerał.
2. Porucznik z trylogji Sienkiewicza.
3. Minerał.
4. Wulkan na morzu Tyrreńskiem.
5. Góry w Chinach.
6. Miasto w Chinach.
7. Wysoko panująca osoba.
8. Imię męskie.
9. Kraj w Europie nal. do Rosji.
10. Zwierzę domowe.
11. Zwierzę domowe.
12. Imię męskie.
13. Miasto nad Bałtykiem.
14. Żołnierz ciężkiej konnicy.
15. Inaczej wyświetlanie obrazów.
16. Mieszkaniec Ameryki północnej.
17. Miasto na Ukrainie.
18. Chorąży z tryl. Sienkiewicza.
19. Ptak domowy.
20. Planeta.
21. Kraj w Europie.
22. Dzikie zwierzę.
23. Poeta starożytny.
24. Pytajnik.
25. Minerał.
26. Tkanka zrogowaciała ciała ludzkiego.
27. Drzewo.
28. Sprzęt domowy.
29. Sprzęt domowy.

Wizytówka

ul. „Genowefa" z Nowegomiasta.

Konwalje

Z liter tej wizytówki utworzyć nazwę innego kwiatu.

Dobre rozwiązanie łamigłówki kratkowej z Nr. 31.

S	a	b	i	n	a
C	z	a	p	k	a
P	r	o	r	o	k
K	r	o	p	k	a
L	i	p	i	e	c
P	i	o	ł	u	n

S z o p e n

nadesłali: „Amerykanka" z Topólna pow. Świecie, „Awiatorka" z Nowegomiasta, „Balladyna", „Cyganka" z Nowegomiasta, „Czerwone jabłuszko" z Wielk. Bałówek, „Dzika róża na ustroniu", Edmund Gawiński z Łążka, „Genowefa" z Nowegomiasta, „Jagienka" z Wielk. Bałówek, Jan Krajewski z Lipnicy Kol. pow. Wąbrzeźno, Marjanna Kraszmewska z Wielk. Bałówek, „Kuma" z Lubawy, „Lady" z Wąbrzeźna, „Markiz" z Brodnicy, Marja Płotkówna z Mikołajek, „Słoń indyjski" z Nowegomiasta, Antoni Tomasik z Janiej Góry, pow. Świecie, „Wolnopróżniak" z Wielk. Bałówek, „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Dobre rozwiązanie pytania geograficznego z Nr. 34.

N i s k o

(we województwie Sandomierskim)

nadesłali: „Balladyna", „Japonka", Słoń indyjski" i „Złote serduszko" z Nowegomiasta.